

WŁADYSŁAW NOWAK

Plut. Władysław Nowak, ur. w 1899 r., osadnik wojskowy (rolnik), żonaty.

10 lutego 1940 r. o godz. 3.00 dom mój obstawiła milicja ukraińska wraz z NKWD i wezwali do otwarcia drzwi. Do mieszkania weszło dwóch NKWD-zistów i trzech milicjantów ukraińskich. Zażądali zdania broni. Ja broni nie posiadałem. Posadzili mnie na środku mieszkania i żebym się z miejsca nie ruszał i w jeden punkt się patrzył na ścianie, bo jeżeli nie, to rozstrzelają.

Po przeprowadzeniu rewizji za bronią i dokumentami oznajmili mojej żonie, aby się zbierała, również i dzieci (których było pięcioro, najstarsze liczyło 12 lat, najmłodsze sześć miesięcy): „Masz pół godziny, by ubrać się, spakować pościel i niektóre rzeczy, a głównie siekiery i piłę”. Żona w tym razie [momencie] zemdłała. Ocucili ją, ubrali również i dzieci, mimo iż troje najmłodszych było bardzo chorych; rzeczy i pościel spakowali na sanie, dopiero mnie na pół zastygłemu od zimna – bo cały czas siedziałem w samej bieliźnie – kazali się ubierać i odwieźli nas do Sokołów. O 17.00 z powrotem na sanie i na stację, do wagonu towarowego. Pełno śniegu. W wagonie było nas 38 osób. Po czterech godzinach dopiero dali trochę drewna i węgla, a 11 lutego pociąg ruszył i z bardzo małymi postojami, w szybkim tempie wieźli nas do *obłasti* archangielskiej, rejon sulwiczigocki [solwyczegodzki], posiołek Semiryczna [?].

Podróż bez przesiadki trwała 12 dni, jeden dzień saniami 45 km – wśród zawieruchy śnieżnej i przy 45 stopniach mrozu – do Charytonowa, dalej jechaliśmy koleją wąskotorową 40 km na platformach do wspomnianego posiołka. Przez cały czas dali nam cztery razy zupę i chleba.

Teren cały był zalesiony, częściowo bagna. Baraki duże, w niektórych były przegrody z desek i małe kurniki (długie 3,5 m, szerokie 2,5, a wysokie na 2,20 m) na siedem do dziesięciu osób. Parę baraków było ogólnych, tj. bez przegród, gdzie się mieściło po 10 do 15 rodzin, tak że warunki mieszkaniowe były niemożliwe, a w dodatku w baraku było bardzo dużo robactwa

– pluskwy, karakany, stonogi, komary itp. – oprócz tego trzeba było płacić, czyli sami ściągali przy wypłacie mieszkaniowej, zależnie od rodziny. Na przykład moja rodzina składała się z siedmiu osób, to płaciłem 4,20 rubla miesięcznie.

Narodowość polska. Poziom umysłowy średni. Wzajemne stosunki były możliwe.

Pracowałem w lesie od 7.00 do 17.00, czasami i w niedzielę, bez różnicy świąt. Warunki pracy niemożliwe. Wymagali, aby wyrabiać jedną normę dziennie, tj. pięć do sześciu metrów [sześciennych]. Za normę liczyli osiem rubli, przeciętny zarobek dzienny był dwa ruble, kto mógł dużo pracować. Wyżywienie było bardzo trudne: chleb na książkę, zupa tylko dla pracujących, tak że jeden człowiek sam na siebie nie mógł wyrobić, a trzeba było wyżywić siedem osób! To co się tylko mogło sprzedać z odzienia i pościeli, to się sprzedawało, aby utrzymać przy życiu dzieci dokąd będzie można. Ubrania nie można było kupić, bo swoje ostatnie się sprzedawało, a oprócz komunistów, to i oni nic nie mieli.

Władze sowieckie, tj. NKWD, były bardzo wrogo usposobione do Polaków. Za spóźnienie dziesięć minut do pracy [człowiek] był karany sądownie, jeżeli przy pracy rozmawiał, był karany za sabotaż. Propagandę komunistyczną bardzo rozsiewali, z której każdy z nas śmiał się, a za jakiegokolwiek sprzeciwianie się ich komuny [sic!] zaraz aresztowali, że *buntowszczyk*. NKWD zawsze nam mówiło, żeby o Polsce zapomnieć, że Polska przepadła i już nigdy do Polski nie wrócimy!

Pomoc lekarska i szpitale były bardzo słabe, leczyli nas przeważnie żurawiną. Na tym posiołku było nas ok. 800 osób, z tego zmarło ok. 90: rodzina Florczaków – sześć osób, rodzina Malinowskich – dwie, Pałków – pięć, Raczków – siedem, rodzina Millerów – sześć, Kowalskich – dziewięć, Leja – dwie, Romaniszyn – dwie, Sobczyński – dwie, Robak – trzy, Kędzior – dwie, Ryszewski – trzy. I wielu innych, których nie pamiętam.

Zwolniony zostałem 4 października 1941 r. Udałem się do Kirmine [Kermine] i tam zostałem przyjęty do armii polskiej 10 lutego 1942 r.